Nr 71. Kraków, Niedziela, 27 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Zabity!... Dreszcz przeszedł ziemię,
Noc osłoniła błękity —
I straszne występku brzemię
Z tem słowem padło: »Zabity!...«
Zdmuchnięto życia pochodnię,
Zgaszono światło jedyne..
Zabity!... Za jaką zbrodnię,
Za jaką zabity winę?
Daremno księgi otwierać
I szukać przyczyny klęski:
Żył prawdą — musiał umierać,
Był prawdą — wstał więc zwycięski.
Precz trwogi lichej obrazy
I piersi niemęskiej łkanie!
Prawda zabita sto razy,
Sto razy zmartwychwstanie!

W godzinę Bożego Zmartwychpowstania symbolami się tylko krzepić możemy, skoro nic nam już innego, ponad nadzieje same, nie zostało. Symbolami, że przyjdzie i nam on Dzień Trzeci, co wzejdzie, a nie zajdzie, bo naród nasz jest jako Ten, co »żył prawdą — musiał umierać«, ale że »był prawdą — wstanie zwycięski!«

Nigdy kiedyindziej, jak z nadejściem tej Wielkiej Nocy takie się wszystkim ciemiężonym roją sny czarowne, bo wszyscy my w tym Bożym Męczenniku na Golgocie widzimy swoją dolę opłakaną — a w Jego tryumfie i nasze odrodzenie.

Każdy rok zbliża nas do kresu mąk — niedaleko już doń pewnie, skoro się tyle gromów nad biedną naszą zebrało głową i tyleśmy przeszli już udręczeń, że za Golgotę całą wystarczy, na ludzką biorąc miarę śmiertelnych.

Martyrologja narodu polskiego ma takich, krwią ociekłych, kart wiele — z każdym rokiem przybywają nowe i księga już pełna, z której przeznaczeń wyrokiem i nam się musi święcić zmartwychpowstanie, bośmy byli i żyli prawdą, niczyich krzywd nie pragnący.

Swiadkiem nam ten Grunwald, którego dostojna chwila przypomni się światu niebawem swojem pięćsetleciem — świadkiem ci, co przez oręż polski zwyciężani, urośli teraz w potęgę, na zaborczym gwałcie opartej — a naród nasz, wówczas zwycięski, »musiał umierać«, bo »prawdą był«.

A odrodzenie to zda się już bliskiem na wszystkich polach, kędy tylko życie społeczne się pleni, bo znowu tam wszędzie zapór się taka spiętrzyła gromada, że niedaleki już koniec, kiedy minami rozsadzone będą te złomy granitowe.

Stare przesądy i przywileje ostatnie już święcą orgje swego fanatyzmu, w zaślepieniu swem łudząc się, że przeciw fali czasu iść dalej zdołają. Ale podminowane są świadomością polityczną ludu, który potęgą swoją zniesie te wały i na nich zatknie sztandar zwycięski swój, bo i tu się spełnić musi, że

„prawda zabita sto razy,
sto razy zmartwychpowstanie!“

Z tygodnia.

Wszechpolacy — Kanclerz pruski — i Prezydent Dumy.

Krzyczą, gardłują, manifestują, „zbawiają ojczyznę“, „zbawiają lud“, „pracują dla ludu, w ludzie i z ludem“, „papież“ ich każe sobie przysyłać deputacje, jeden z „biskupów“ ich prowadzi politycznego gąsiora do Sejmu, gdzie „demon-

KAZIMIERA ZAMORSKA.

Noemi.

Od wielu, bardzo już wielu godzin, skurczona i odrętwiała siedziała stara Noemi, w nędznej lepiance swojej. Z pod wypłowiałej chusty wymykały się siwe kosmyki włosów i przesłaniały twarz jej zmiętą i pomarszczoną. Wyblakłe od łez i smutków oczy, z tępym bólem i osłupieniem patrzył przed siebie.

I nie widziała, że wokoło niej, po ziemi, walały się pszenne placuszki, zczerniałe i pogniecione figi i daktyle, które sprzedawała dzień po dniu, od lat wielu, w zaułkach Jerozolimy; — i nie czuła natrętnych pieszczot starego i jak ona zniędzniałego kota, który głodny i niespokojny, ocierał się o jej kolana.

Wzrok jej przebijał ubogie ściany domostwa i tkwił uparcie, na strasznych Krzyżach Kalwarji.

Bo Noemi była matką, jednego z tych dwóch łotrów, wśród których ukrzyżowano Nazarejczyka.

O tak! — ona tam była, patrzyła na mękę syna swojego — widziała, jak mu kości łamali — jak cierpiał i konał — i widziała coś więcej jeszcze. Bo oto wśród bólów konania, gdy syn jej podniósł zmęczone oczy, ku głowie Jezusa — Ten pocieszył go słodko. Co mówił, nie słyszała Noemi, ale spostrzegła błysk radości w źrenicach swego dziecka, promień pociechy na twarzy umierającego.

I wdzięczność bezbrzeżna przejęła starcze jej serce — dla Tego, który się Synem Boga mienił, i który choć Sam, umierał w tej chwili, jednak miał władzę jeszcze, pocieszyć i jej syna. Chciała się zbliżyć do krzyża Nazarejczyka, aby choć ucałowaniem stóp Jego wdzięczność mu swoją wyrazić — lecz w tej chwili stało się coś strasznego.

Nagły huk i ciemność niespodziewana zakryły ziemię a strach paniczny, który lud wszystek ogarnął i jej się udzielił. Wraz z tłumem, przerażona, uciekała do swej chaty, lecz myśl jej i wola zostały tam, przy tych trzech krzyżach okropnych.

A kiedy powróciła znów pod wzgórze Kalwarji, nie było już nikogo. Od żołnierzy rzymskich dowiedziała się tylko, że umęczone ciało Jezusa, uczniowie Jego zabrali i w kamiennym pochowali grobie; — lecz co się z ciałem jej syna stało, tego nie umiano powiedzieć. Bo i cóż kogo obchodzić mogły martwe zwłoki strasznego zbrodniarza.

Ale Noemi nie sędzią, tylko matką była! Ona zapomniała, że syn zostawił ją w nędzy i opuszczeniu, a sam poszedł kraść i zabijać — przed jej oczyma stał chłopiec mały, swawolny — młodzieniec później wesoły i dobry, którego tylko źli ludzie opętali i uwiedli.

Smutna i zbolała wróciła staruszka do domu.

I upłynęło godzin wiele, wiele, a ona siedziała sztywna, martwa bez ruchu. Wreszcie pożar gorączki, co trawił wyschłe jej piersi, wzbudził w niej silne pragnienie. Przygasłym wzrokiem poczęła szukać dzbana kamiennego, lecz ten próżny i przewrócony leżał około ściany.

Noemi podniosła się ze ziemi, dzban do rąk wzięła i wyszła, aby zaczerpnąć wody.

A na świecie tymczasem dziwne się rzeczy działy. — Dniało. — Słońce, to wspaniałe i gorące słońce południa, już, już miało wypłynąć na horyzont, a tymczasem, jak gońców, wysyłało tysiące purpurowych promieni, które złociły skały i wzgórza okoliczne. Deszcz przykry, zimny, który od piątku mrzył ciągle, podczas nocy uspokoił się całkiem i tylko ziemia tem zieleńsza, tem piękniejsza się wydawała. Powietrze — pełne nigdy przedtem nieodczuwanych woni i słodkiego szczebiotu ptactwa, pachniało jak najdroższe kadzidła. A palmy smukłe i zawsze zielone, zdawały się pochylać liściem koronowane głowy — przed Kimś — co miał już nadejść za chwilę.

Noemi stanęła zdziwiona.

Spłakane i znękane jej oczy z podziwem wielkim patrzyły na te cuda — pierś oddychała ożywczem powietrzem. Starą już była ta biedna matka, bardzo starą — i co dzień tak wcześnie stawała przed swą chatą, lecz nigdy jeszcze takiego nie widziała poranku. Instynktem tylko, jak i ta ziemia, tak niezwykle dziś strojna, czuła, że stanie się coś wielkiego, coś nadzwyczajnego.

Ciężkim krokiem, obarczona wielkim dzbanem, staruszka szła wolno ku studni. Nigdzie na drodze nie było jeszcze nikogo, miasto całe i przedmieścia stały w śnie pogrążone. Przy studni, Noemi pochyliła się, drżącą ręką zaczerpnęła wody i podniosła napowrót z trudem.

I oto nagle ujrzała, postać wyniosłą, białą i promienną, która zwolna zbliżała się ku niej. Z twarzy Nieznajomego promieniał spokój jakiś ogromny i moc przedziwna, a światłość wielka — jakby mgła przejrzysta, osłaniała głowę cudną i boską.

Noemi patrzyła zdziwiona i zmieszana, zdawało jej się, że gdzieś widziała już te rysy. I naraz przypomniał jej się Nazarejczyk na krzyżu. A On stał już przed nią.

strują masy“, bo się ich lud już rozbrykiwać poczyna za reformą wyborczą, ale jak przyjdzie do czego, gdzie kują tę reformę, to się ani ich „papież“, ani ich „biskup“ nie pokaże.

O kimże mowa? Czy można nie domyślać się, że tu mowa o politycznych blagierach, zwanych z codzienna wszechpolakami? Któżby potrafił tyle komedjanctwa politycznego, jak nie oni? Pan Głąbiński przyjmował niegdyś deputacje ich „paradebauerów“ pod wodzą pana Adama (nie tego którego Ewa puściła w trąbę) i Paducha; „lud wszechpolski“ „wyległ na ulice Lwowa“, by „głośno żądać czego się ludowi zachciewa i co mu się należy“, ale gdy przyszło do posiedzenia komisji dla reformy wyborczej — to ani p. Głąbiński się nie zjawił ani p. Adam, ani, jedną łopatką do nich politycznie, przytykający p. Loewenstein.

Nie dziwię się ani pierwszemu, ani ostatniemu. Pierwszy musiał pilnować Wiednia, by nie wylecieć z prezesury Koła polskiego, nie dostawszy na otarcie łez teki ministerjalnej, trzeci musi dbać i pilnować interesów „fortencera“ Wodzickiego, bo gotowi za tanio ustąpić rządowi pruskiemu kolosalny szmat ziemi polskiej, a to ważniejsza sprawa dla tego rodzaju patrjotników, niż reforma wyborcza do Sejmu, niczem obchód grunwaldzki.

Lecz podówczas gdzie się podział ów tak niesłychanie „zachłanny na pracę“ (czy i bankową?) p. Adam? Ale swemu „głupiutko-wszechpolskiemu“ ludkowi szklić będą oczy, że ponad nich niema zbawicieli i zełżą bez zająknienia (może ich w łgarstwie zawsze wszystkich wyręczyć śpiewny dyszkantem Nowicki), że ludowcy wszystkiemu winni, że się reforma jeszcze nie urodzi i jeszcze nieraz trzeba będzie... demonstrować przed Sejmem. Na wieczną rzeczy i wszechpolskiej chwały zapiszmy pamiątkę, że w Komisji dla reformy wyborczej do Sejmu nie zjawili się pp. Głąbiński i Adam i oni to z a p r z e p a ś c i l i r e f o r m ę w y b o r c z ą z k r e t e s e m a ich agitatorom niech lud stosownie przy każdej sposobności serdecznie podziękuje.

Żył przed laty blagier, który ogłaszał bajeczne skutki „cudownego pasu elektrycznego“, a w tysiącach reklam zachwalał, że wprost nie do wyliczenia, ile to ulecześ spotkać może tego człowieka, który zechce go sobie za drogie pieniądze zamówić i na sobie nosić. Pas ten „pomagał“ i na reumatyzm i na bezdzietność kobiet, i na katar żołądka i na bezskutkowość grzechów kobiecych i na migrenę, i na to, by się rodzili sami chłopcy, ból zęba przechodził z ludzi... na drzewa i na suchoty płucne miał skutkować, omal że suchot kieszonkowych nie liczył. Niesłychaną miał władzę leczenia. I gdy owego blagiera nareszcie gdzieś ubezwładniono, czy może zmarło się owemu poczciwcowi, to nie chcę zbytnio przesądzać sprawy, ale zdaje mi się prawie pewnikiem, że z gruzów tegoż, popiołu czy zgliszcz powstali... wszechpolacy. Ich blaga ogromnie podobna do blagi owego szarlatana zachwalającego „cudowny pas elektryczny“.

Słyszy się często, że kobiety jeżdżą do... Rzymu, ale żeby się to musiało przytrafić mężczyźnie coś podobnego, to rzeczywiście przytrafić się mogło w ojczyźnie Eulenburga-Moltkego, gdzie wiadomą rzeczą, iż miłują się mężczyźni nawet między sobą... Więc pierwszy ich mąż i kanclerz Bethmann Hollweg znalazł się w rzymskiej podróży... Zabrał ze sobą masę dyplomatycznych i politycznych pieluszek i będzie czekał na wielkanocny poród. Rozgłaszają niektóry pismacy, że jego pobyt, czy to u króla włoskiego, czy papieża jest tylko „Amtsantrits-wizytą“, choć to zjunkrowanym łepetom pleść o takich niewinnych wizytkach. Jak dwa a dwa lampa, to na tych wizytkach będą mówić o nas Polakach, zapewne nie mimochodem i z podróży najwyższego reakcjonisty pruskiego obecnej doby, urodzi się między innemi obsadzenie biskupstwa, względnie prymasostwa polskiego, gnieźnieńsko-poznańskiego.

A, że sowa sokoła nie urodzi, więc i taki p. Hollweg czy p. Bethmann (dwóch mężczyzn w jednem ciele) z pewnością w porodzie rzymskim przysporzy światu i... nam wilczka co najmniej, lub drapieżnego „czarnego“ orła. Patrzeć tylko, jak na tę stolicę wysadzą albo kwadratowego niemiaszka, albo jakiego renegata, bo ani przypuszczać, by zasadzono na nią jakiego kandydata nam, Polakom przypadającego do gustu i smaku, jakim, byłby ks. sufragan Likowski. Niema się czego spodziewać, bo i Rzym choć często gęsto buńczucznie okazujący swą wolę, wobec rząd ów państwa germańskiego ciastowacieje na poczekaniu i ulega jeśli nie kanclerzom, to samym majestatom. Rzymska podróż Bethmanna Hollwega zapewne zaznaczy się nowym ciosem dla Polski i Polaków żyjących pod berłem Hohenzollernów.

* * *

Habemus batiuszkam — pomyślałem sobie na wiadomość, że Rosja z monarchją, w której żyjemy dała sobie nie tyle buzi, ił że moc depesz, zaprowadzających rzekomo lepsze stosunki między obydwoma temi monarchjami. Mówię „obydwoma, bo jeszcze nie przywykłem do listka koniczyny w jaki się ostatnio przekabaciła monarchja, pod której berłem żyjemy, my Galicjanie; a że zlewam trójliść w jedność, niech ze strony jakiego posła z partji Justha nie spotka mię kiedy na ulicy Budapesztu los niedawno skaleczonych węgierskich ministrów. Uciecha zapewne z tego sukcesu dyplomatycznego, jak „u nas“ mówią p. Aerenthala, jak „w Rosji“ mówią p. Izwolskiego, będzie wielka. Sama wiadomość o czemś podobnem uśmierciła na poczekaniu jednego szpiega zmarłego na suchoty w Czerniowcach, choć jeszcze epid mji śmierci między szpiegami rosyjskimi w Galicji nie wywołała wysyłka rubli w kołomyjskie, żółkiewskie, sokalskie, trembowelskie itp. strony, zapewne z racji przyzwyczajenia nie ustanie podobno tratowanie polskich łanów przez konie rosyjskie czy austrjackie i pławienie krwią naszych ugorów, odsunie się na tempora meliora. Ferdzio bułgarski i Piotruś serbski, może z greckim Jurkiem poobwąchują dwory: rosyjski i turecki i choć pokiwają palcem w szkarpetce, posiadają na swoje stolce nieco ochłodzeni — lecz jakem urodzony pessymista, w przyjaźń Austrji z Rosją nie wierzę i nie wnet w nią uwierzyłbym. Ot, pan Aerenthal szkli księcia Urusowa, czy p. Izwolskiego, p. Izwolski szkli p. Berchtolda, czy p. Aerenthala. Jakże by to w dyplomacji mogło być inaczej? Póki jeden drugiego nie orżnie na Bałkanie, muszą udawać... porozumienie. Oby ono nas tylko nowe nie kosztowało miljony, jak się p. Aerenthalowi zachce Salonik, czy... morza egejskiego.

Jak na wielki tydzień i post, to dosyć. Życzyłbym sobie i wszystkim przy święconem, by wszelkie „dobrodziejstwa“ płynące z poruszonych w dzisiejszej pogawędce spraw, się nie ziściły. Podziękujemy za nie niebu i ludziom.

Jan Rawa.

Polemika o wieś polską.

„Przegląd Polski“ rozpoczął w marcowym zeszycie druk pracy Jana Popiela pod tyt.: „Wieś dawna a dzisiejsza“. Część jej pierwsza zatytułowana: „Chłopi“, zawiera omówienie zmiany, jaka zaszła na wsi pod wpływem zniesienia pańszczyzny. Wywody człowieka, co — jak sam mówi — patrzy na piąte a czasami i szóste pokolenie, zasługują na bliższe omówienie; w tok bowiem opowiadania, trzymanego w formie gawędy a nie mającego żadnych cech naukowych, ze względu choćby na autentyczność, wplótł autor tak charakterystyczne momenty, iż trudno pominąć je milczeniem.

Rzecz jasna, iż przeciw ogłoszeniu „przyczynków historycznych“ nikt nie może i nie powinien występować, bo przecież nader pożądaną i dla nauki chwalebną jest rzeczą, gdy do pewnego faktu historycznego dorzuci ktoś nowe nieznane szczegóły, które go temsamem lepiej jeszcze objaśniają.

W tym wypadku atoli chodziłoby raczej o stanowisko autora, wypływające z jego osobistych przekonań. Sumienność badacza naukowego winna się przedewszystkiem opierać na bezstronności sądu odnośnie do pewnego zdarzenia dziejowego, w chwili, w której przystępuje do badań. Sąd jego ma zapaść dopiero po ukończonych studjach. I z tego stanowiska wychodząc nie można nazwać historykami w naukowem tego słowa znaczeniu tych, co do badań przystępują z pewną jednostronnością, a z historji wyciągają takie tylko dowody, co mają utrwalić w jakiemś środowisku ich sąd o danym fakcie, a rozmyślnie pomijają dowody przeciwne. A właśnie historja jest tego rodzaju gałęzią wiedzy, iż z niej czerpać można pełną garścią dowody „za“ i „przeciw“. O ludziach zatem posługujących się tylko dowodami jednej z tych dwu kategorji, śmiało można powiedzieć, iż chcą mieć historję na usługach partji i stronnictw.

Takie właśnie wrażenie odnosi się po przeczytaniu pierwszej części pracy J. Popiela. Autor wprawdzie szperał w źródłach, ale pisząc z pamięci, wybrał to wszystko, co mu mogło posłużyć do udowodnienia tezy z góry już postawionej, a w rzeczywistości błędnej. Poza tem okazał bardzo wiele sprytu. Oto nie chcąc, by reakcyjne przekonania jego wyszły od razu na jaw, przekonania, którym mogą hołdować tylko schyłkowcy, okrasił je bardzo barwnem opowiadaniem o rzeczach, które właściwie do głównego tematu nie należą, ani się z nim epizodycznie nie łączą. Takim sposobem przedstawienia rzeczy zamyślał podbić młodych, dla których właśnie pracę swą przeznaczył.

Nadzieja jednak prawdopodobnie zawiedzie.

Jak już zaznaczyłem na początku, p. Popiel bierze za główną przyczynę zmiany stosunków społecznych wsi zniesienie pańszczyzny. Czasy, w których chłop polski, przywiązany do roli, był niewolnikiem pana ze dworu, pamięta doskonale, bo sam trzy lata gospodarował jeszcze za pańszczyzny. Stąd może pewien żal za utraconą władzą i łatwością bogacenia się kosztem pracy chłopskiej, składanej zupełnie bezinteresownie, podyktował p. Popielowi uwagi na ogół pesymistycznie. Przecież za dawnych „dobrych czasów mimo wielkiego ucisku, humor był u chłopa“... przykro od tego odbija dzisiejsza posępność... „Kto pamięta te czasy, dziwi się, czemu za pańszczyzny śpiewał i weselił się, a na wolności humoru nie ma. Odpowiedź mam tylko jedną, może i prawdziwą: nic nie zabija wesołości, jak chciwość, a ona się w chłopie ogromnie rozwinęła od zniesienia pańszczyzny i rozwija się ciągle; nie pragnął dawniej tak ziemi, bo wiedział, że jej posiąść na prawdę nie może i pod pewnym względem mniej miał troski“.

Aby do takiego przyjść przekonania, wiele zaiste trzeba mieć złej woli, wiele zawziętej partyjności. Jedno z najświętszych uczuć, jakie wyhodowano w chłopie polskim od czasów pańszczyźnianych, uczucie, które w ostatnich latach w nim wyolbrzymiało, które wypędza go za morze na żmudną wyczerpującą pracę, by za grosz zarobiony kupić choćby zagon ojczystej ziemi, nazywa autor najpospolitszą chciwością. Dziś po kilku latach doświadczenia na podstawie statystyki stwierdzić można, iż to zamiłowanie do ziemi ojczystej główną jest przyczyną, dla której chłop w Poznańskiem nie chce się wyzbyć choćby zagona ojczystego. I kiedy lepsza część polskiego społeczeństwa czci właśnie tego chłopa, co skazany na tysiączne szykany rządu pruskiego, z podziwienia godną wytrzymałością znosi ciężki los, byle go z ojcowizny nie wyzuto, to ta część druga, ta, która się ma za kwiat narodu, plwa chłopu w twarz obelgą, iż jest chciwy.

Więc nie są chciwymi ci „panowie“, co jeden

— Przecz o Panie, oczy mię mylą? — szepnęła nieśmiało — Tyżeś to, któregom widziała na krzyżu?

A On rzekł cicho:

— Jam jest!

— Azaliż to być może Panie? Przecieżem Cię widziała z krwią i ranami, umarłego — a teraz stoisz przedemną, silny i zdrowy, jakoż to być może?

A Jezus powtórzył znowu:

— Jam jest!

I oto Noemi wspomniała syna swojego i żal ogromny ścisnął jej serce matczyne. Podniosła mętne oczy na Pana i jakby z wyrzutem szepnęła:

— Więc oto, Ty znów żywiesz Nazarejczyku, a przecz zostawiasz mnie matkę w smutku i sieroctwie. Kiedy miałeś moc taką, aby sam powstać z grobu, ożyw i syna mojego.

A oto Jezus uśmiechnął się promiennie i rzekł łagodnie:

— Nie smuć się niewiasto — nie zapomniałem o tobie. I twój syn dla Nieba zmartwychwstał wraz ze mną.

I nim zdumiona staruszka oprzytomnieć mogła — stanął przed nią jej syn. Lecz nie ten zbrodniarz konający na krzyżu, tylko dawny młodzieniec dobry i łagodny, którego tylko źli uwiedli ludzie.

A ona wyciągnęła ku Niemu utęsknione ramiona. Lecz w tej chwili wschodzące słońce, rzuciło w jej oczy słup ognistych promieni i przymknęło olśnione źrenice. A kiedy znów rozwarła oczy nie było już nikogo. Ale Noemi czuła się lekką i szczęśliwą, bo zrozumiała, że: On zmartwychwstał!

za drugim wpychają komisji kolonizacyjnej swe wielkie latifnudia dlatego tylko, iż dobrze płaci? Więc nie są chciwymi ci, przeciw którym wiece trzeba zwoływać, w towarzystwach ignorować, przy spotkaniu ręki nie podawać, aby dać im odczuć, że z chwilą, kiedy rozpoczęli przetarg z wrogami naszymi o frymarkę ziemi polskiej, stają się niegodnymi polskiego imienia.

U autora nastąpiło prawdopodobnie pomieszanie pojęć.

„Pańszczyzna gniotła, ubożyła, ale nie demoralizowała"... „sposób zniesienia jej był dla dworów materjalnie, dla włościan moralnie szkodliwy"... — powiada w dalszym ciągu p. Popiel. Bezsprzecznie zniesienie pańszczyzny ubożyło dwór, bo pozbawiało go wyzyskiwania do niemożliwych wprost granic chłopa, zmuszanego poza ustanowionym czasem, pracować na łanie dziedzica.

Dwór stracił materjalnie wiele, ale zyskiwał moralnie, bo pańszczyzna demoralizowała sfery „oświecone" już przez samą możność okrutnego nieraz wyzysku robotnika. Chłop był zupełnie biernym a demoralizacja jego — jeżeli istnienie jej stwierdzić możemy — pochodziła jedynie od tych „u góry", którzy zupełnie obojętni na potrzeby jego duchowe, mieli na celu głównie to, aby utrzymać chłopa w duchowej zgniliźnie i upadku.

Od chwili przyznania mu jakichkolwiek praw ludzkich, od chwili wyzwolenia się jego z kajdan niewoli, widzimy, jak garnie on się do oświaty, do wszelkich pól pracy społecznej, do ofiar nieraz wielkich dla dobra publicznego.

Więc to ma być demoralizowanie chłopa?

Początek pracy p. Popiela nie przynosi pod względem historycznym żadnych nowych szczegółów, jest echem dalekich niezapomnianych dotąd błędów szlachty i ustroju społecznego Polski a zarazem ze względu na tendencyjne przedstawienie, objawem wielce ujemnym. Cel autora, by „jednego lub drugiego z młodszych pokoleń zabawić a może i pouczyć" zupełnie chybiony, bo ci młodzi odczuli zbyt dobrze ukryte intencje artykułu.

Ale zaczekajmy na ciąg dalszy! *Eus.*

Sprawa Banku parcelacyjnego.

Na wstyd i hańbę wrogom, którzy chcieli zaszkodzić ludowcom przez doprowadzenie do ruiny Banku parcelacyjnego, z dumą i radością — pisze „Przyjaciel ludu" — możemy już dzisiaj z całą pewnością napisać, że sprawa ta będzie w ten sposób załatwioną, iż nikt żadnej szkody nie poniesie. Wszystkie wkładki, oszczędności, jakie ludzie złożyli w Banku parcelacyjnym będą w całości wraz z procentami wypłacone. Wzywamy nawet wszystkich, którzy mają pieniądze umieszczone w Banku parcelacyjnym, aby bądź ustnie, bądź pisemnie donieśli do Zarządu Banku parcelacyjnego we Lwowie ulica Brajerowska 11a, że chcą swoje pieniądze odebrać i kiedy.

Tak samo wszystkie kupna w Banku parcelacyjnym uskutecznione, będą za porządkiem jak najrychlej uregulowane. To znaczy, że wszystkie grunta kupione od Banku parcelacyjnego będą z wszelkich długów oczyszczone i na kupicieli w porządku po wieczne czasy zaintabulowane. Od razu, jednego dnia, ani tygodnia stać się to nie może, bo trzebaby za dużo urzędników najęć, ale w ciągu paru miesięcy będzie wszystko przeprowadzone. W ciągu marca b. r. wypłacono wkładek oszczędności przeszło siedmset tysięcy koron a na odczyszczenie hipotek z długów poszło przeszło pół miljona koron. Więc praca jest w pełnym toku. Żadnej zmiany w biegu interesów bankowych być już nie może, gdyż uporządkowanie wszelkich spraw Banku parcelacyjnego zagwarantował Komitet wszystkich wielkich Banków lwowskich.

Komitet likwidacyjny Banku parcelacyjnego rozporządza dostatecznie potrzebną gotówką pieniędzy na wszelkie wypłaty, albowiem rząd udzielił pożyczki dwa miliony koron na dwa procent. Nie jest to żaden prezent ze strony rządu, albowiem zwrot tej sumy zagwarantowały rządowi banki lwówskie, w miarę rozwikłania interesów i sprzedaży dalszych majątków własnością Banku parcelacyjnego będących.

Wszelkie zażalenia czy doniesienia w sprawach Banku parcelacyjnego, należy adresować do rąk przewodniczącego komitetu likwidacyjnego posła Zygmunta Lewakowskiego we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 13.

Śledztwo sądowe, którego tak się domagali przeciwnicy i wrogowie, prowadzi się w dalszym ciągu. Poseł Stapiński prosił osobiście zast. prokuratora, p. Jana Pierackiego, aby śledztwo przeprowadzono z całą ścisłością, celem wykrycia, kto i co w Banku parcelacyjnym zawinił. Sędzia śledczy p. radca Obertyński bada sprawę po kilka godzin dziennie, a nadto dwaj zaprzysiężeni znawcy rachunkowi badają wszystkie książki rachunkowe. Zobaczymy tedy, co śledztwo sądowe wykaże.

Parcelacja majątków bankowych prowadzi się też w dalszym ciągu. Kto chce ziemię kupić, może to bezpiecznie uczynić gdziekolwiek w majątkach, które są jeszcze na sprzedaż.

I tak te wszystkie oszczerstwa, którymi wszechpolacy chcieli zabić Stapińskiego i ludowców, obracają się na wstyd i hańbę wszechpolaków i im pokrewnych oszczerców. Kłamstwo ma krótkie nogi i niedaleko zajdzie.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Przyjaciołom naszego pisma — życzenia świąteczne z całą serdecznością zasyła

Redakcja.

Klejnoty koronne polskie. Dr A. Kwaśnicki pisze w tej sprawie: Poczuwam się do obowiązku dorzucić parę słów o poruszonej przez czasopisma sprawie polskich insygniów królewskich. Potwierdzam w całości relację dra J. Bandrowskiego, o ile relacja ta dotyczy słów ś. p. O. Wacława. Świątobliwy ten zakonnik oświadczył mi również, że insygnia królewskie są przechowane i znajdują się w bezpiecznem miejscu. Wiadomość ta, pochodząca z ust człowieka tak poważnego i wiarygodnego, zrobiła na mnie zbyt silne wrażenie, ażebym nie zatrzymał w pamięci każdego słowa mówiącego i każdego jego giestu: wszystko znamionowało, że O. Wacław nie powtarza rzeczy zasłyszanych lub tylko prawdopodobnych, ale absolutnie pewne, istnienie których osobiś ie stwierdził.

Wstrzymanie ruchu tramwajowego. Dzisiaj o godzinie 5 ej popołudniu wstrzymany zostanie ruch tramwajowy z powodu Świąt Wielkanocnych. Dopiero w pierwsze święto o godzinie 12-ej w południe podjęty będzie na nowo.

Zlot Sokoli. Komisja kwaterunkowa sokoła ukonstytuowała się pod przewodnictwem radcy miejskiego Dra Władysława Wasunga, wybierając na sekretarzy druhów: Janickiego i Stankiewicza. Uchwalono dążyć

ARTUR POPIEL.

W godzinę cudu.

Nikt w miasteczku nie lubił starego Rychlika i nie utrzymywał z nim bliższych stosunków. Dziwak to był stary i nieużyty, mieszkał pod lasem w małym domku, zajmując się gospodarstwem sam przy pomocy głuchej baby.

Powiadali, że miał pieniądze stary kutwa i czasem tylko szeptano sobie po domach jakieś tajemnicze, a grozę budzące opowieści o starym samotniku; lecz prawdy nikt nie znał, bo rówieśni mu poumierali, a młode pokolenie zanadto było zajęte swojemi sprawami, aby szczególniejszą zwracać uwagę, na mieszkańca z pod lasu. Tyle jednak wiedziano, że zjawił się w miasteczku, w jakiś czas po ostatniej zawierusze i kupiwszy kawał pola i sadybę pod lasem, osiadł tam na stałe. W kościele widywano go zawsze stojącego koło drzwi, ale bacznej uwagi kumoszek nie uszło, że go nie widziały nigdy u konfesjonału.

Było to w wielką sobotę. Wiosna nakryła zielenią pola i las przesłonił się miło szaro-zieloną mgłą....

Rychlik, obchodząc pole, usiadł zmęczony na przydrożnym kamieniu i szaremi, ciężkiemi źrenicami wodził po okolicy... po pstrej szachownicy pól... po błyszczących w słońcu dachach miasteczka... Cisza była przedwieczorna. Myśli jego zaczęły wolno płynąć wstecz... Nagle drgnął...

Boże... taż to dzisiaj czterdzieści lat właśnie... Przypomniała mu się inna wiosna inny daleki czas jego młodości... Myśl, raz przebudzona, pracowała dalej i niemal gorączkowo, półświadomie szła powrotnymi szlakiem... Ujrzał w blaskach młodzieńczych wspomnień, rynek małego miasteczka, zapchany ludem... w drzwiach kościelnych stoi staruszek ksiądz i rękami drżącemi błogosławi złocistą monstrancją... A tuż pod lipami... czworobok zbrojnych. Ciemne, spalone od wichrów, junackie twarze, szare kurty i ciemne sukmany, a nad nimi las kos jarzy się i migoce... i z czerwonego sztandaru zrywa się z wiatrem królewski ptak...

A potem — potem... Strach przed szubienicą i przed okropnością podziemnych kopalń Sybiru, żądza złota, ucieczka za granicę i długie, jednostajne, samotne życie... Rychlik otrząsnął się i starał się zagłuszyć w sobie jakiś niejasny lęk i budzący się wstyd...

Tak, to było jednak głupstwem, niedorzecznością... jakiemś krwawem zaślepieniem garści szaleńców... Bo i cóż oni zrobili?... Kraj cały spłynął łzami i krwią... poróśł w suche drzewa hańby i zajaśniał łunami pożarów... I czy komu co dobrze zrobili?... Tylko nędzy i nieszczęścia przysporzyli i podrażnili barbarzyńskiego wroga...

— Tak, tak — uspokajał swoje sumienie... — to nie miało podstawy i celu... I żeby chociaż ślad jaki pozostał po nich, po ich poświęceniu i wysiłkach... Wszystko na marne poszło... śmierć bez zmartwychwstania... Dzisiaj wszystko tylko za pieniądzem goni i słusznie, bo to jedyna potęga, przed którą drżą nawet trony.

Uśmiechnął się skąpiec na wspomnienie pieniędzy i byłby marzył dalej, gdyby go ostry radosny głos trąbki nie wyrwał nagle ze stanu półświadomości... To studenci pozostali w miasteczku wracali z zabawy w wojnę. Młode twarze płonęły zmęczeniem i zapałem, ale nogi poruszały się równo i miarowo. Rychlik przetarł oczy i przypatrzył się uważnie. Szli w porządku, dziarsko i z fantazją... Stary patrzył i oczu oderwać od nich nie mógł, mrucząc przez zęby.

— Sprawnie juchy idą... dwa... raz... dwa... ani jeden gałgan nie zmyli... no, no... raz dwa... raz... szam tam ta ta tam... urodzeni żołnierze te bestje...

Nagle wstał i szeroko otwartemi oczami wpatrzył się w mały oddział... Przechodzili koło niego i naraz buchnęła rwąca, niepowstrzymana pieśń...; pieśń, co na śmierć już cztery wiodła pokolenia: Jeszcze Polska... a nad nimi rozkwitnął sztandar z białym orłem...

Pociemniało staremu w oczach. Zdawało mu się, że czas stanął i że to on idzie z innymi w szeregu i ta sama krwawa chorągiew szumi mu nad głową... A orzeł roztoczył majestat skrzydeł nad gromadką, wyciągnął długie ostre szpony i oczy królewskie... oczy władne a jasne utkwił w nim, jakby mówiąc.

— I oni moi... i ich zagarnąłem pod opiekę mej siły... i oni pojdą szlakiem mego lotu przez krew i łzy i męczeństwo ku odkupieniu.

Gromadka chłopów znikła zwolna w czerwonym promiennym pyle zachodu i tylko echo nieugiętej tułaczej pieśni drżało nad perlistą zielonością niw... Stary stał jak osłupiały, wreszcie ciężko opuścił się na kamień i głowę wsparł na dłoniach.

Tymczasem pobladły, poszarzały zorze, ściemniało niebo i noc roztoczyła się nad milczeniem pól. A starzec samotny utonął w dziwnej wizji...

Oto idą tam z poświaty tych dalekich zórz... Oto idą hussarze... z pobrzękiem zbroić z poszumem orlich skrzydeł a naramienników... Oto idą białe kosyniery Kościuszki i niestrudzone, bezsenne legjony Dąbrowskiego... Idą ci, co brali Somosierra, co krwią zlewali kępy Olszynki i mokra-

do pomieszczenia „Sokołów“ i ich rodzin, częścią na kwaterach zbiorowych, częścią zaś w pomieszkaniach prywatnych. Członkowie „Sokoła“ krakowskiego i podgórskieoo muszą ze swej strony poczynić Komisji ułatwienia i przyjąć, o ile kto może, odpowiednią ilość gości zlotowych. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja „Sokoła“. Pomieszczenie pań sokolich i zajęcie się niemi przyjmie na siebie Komitet pań, który zorganizujz p. prezesowa Turska. Dalsze obrady Komisji wypełniły badania nad rozmieszczeniem kwater, rozsyłką zapytań, kwestjonarjuszy i t. p.

„Chantecler“ w Krakowie. Na wieczorze artystycznym, który 7 kwietnia br. w sali Starego Teatru urządza „Towarzystwo Pomocy doraźnej artystów teatru miejskiego w Krakowie“, odegrane będą, między innemi, wyjątki z „Chanteclera“ Rostanda w oryginalnych kostjumach. Rolę Koguta odegra p. Michał Tarasiewicz, rolę Bażancicy pani Ordon-Sosnowska. Uproszeni przez inicjatorów wieczoru artyści ci przybywają umyślnie na ten dzień z Warszawy. Bilety na wieczór artystyczny zamawiać już można w kancelarji teatru miejskiego u sekretarza teatru p. Hipolita Wójcickiego.

Teatr ludowy. Na święta przygotowała dyrekcja Teatru ludowego szereg wesołych sztuk. „Ona i jej mąż“ graną będzie w pierwsze święto z p. Jadwigą Brzozowską w roli głównej. Wieczorem „Wesele Fonsia“ Ruszkowskiego, wielce zabawna farsa, która była graną kilka lat temu z wielkiem powodzeniem. W drugie święto „Pod białym koniem“, farsa ze śpiewami i tańcami a wieczór „Hulaj dusza“. fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami. We wtorek po połudnu „Ciotka Karola“, zabawna farsa, grana ciągle z wielkiem powodzeniem. Wieczór występ prof. Issakowicza i J. Brzozowskiej w „Lalce“. Wspaniała ta operetka przygotowana jest z wielkim nakładem pracy i z powiększonymi chórami.

Match footballowy. Towarzystwo sportowe „Wisła“ przy Krajowym Związku turystycznym urządza w poniedziałek, w drugie święto wielkanocne match footballowy z katowickim Klubem sportowym „Preussen“. Drużyna ta posiadająca nieprzerwanie mistrzowstwo Górnego Śląska od roku 1905—1910 będzie bezsprzecznie najsilniejszą z wszystkich niemieckich partji grających dotychczas w Krakowie o czem świadczą jej zwycięstwa nad Bielskiem 5:2, (Cracovia 5:0, 1:1) nad Dianą z Katowic 5:1 (Cracovia 8:1. Również uwagi godnem jest wynik jej z berlińskim klubem „Victoria“ (mistrzem Niemiec 1908 oraz Berlina 1907—1910, 2:4). Początek matchu o godz. 3 i pół.

Organizacja fotografów. Pisaliśmy już obszernie o zjeździe fotografów, odbytym 18 bm. w Krakowie w sprawie organizacji i podniesienia swego zawodu pod każdym względem. Ponieważ jednak fotografowie z Galicji wschodniej a zwłaszcza ze Lwowa niezbyt licznie na zjeździe krakowskim byli reprezentowani, dlatego uchwalono urządzić dla nich osobny zjazd we Lwowie, który też 23 bm. doszedł do skutku. Na zjeździe tym referował p. Malisz z Krakowa o zawodowych postulatach fotografów; wnioski, przez niego postawione, uchwalono jednogłośnie. Postanowiono wszcząć starania o jak najrychlejsze zorganizowanie przemysłowego stow. fotografów. W końcu wybrano komitet, mający się tą sprawą zająć, tudzież do komitetu krajowego pp.: Mazura, Appla, Bergtrauna i Herbsta.

Dnia 24 bm. odbyło się zgromadzenie pomocników fotograficznych lwowskich, którzy już mają swoją organizację centralną i na którem p. Malisz również miał referat na temat zawodowej organizacji pomocników fotograficznych.

Aresztowanie pachołka miejskiego. Onegdaj aresztowała policja pachołka miejskiego Antoniego Zborowskiego, zatrudnionego w Wydziale skarbowym magistratu. Zborowski doręczał stronom bilety egzekucyjne przyczem kwitował zapomocą fałszywej pieczątki pobraną przez siebie należytość i zabierał ją na swoją własność. Manipulacje te wyszły wkrótce na jaw i Zborowski dostał się pod „telegraf“.

Ujęcie włamywacza. Wczoraj zjawił się w Kasie oszczędności jakiś młody człowiek, który za pośrednictwem ekspresów zastawił najrozmaitsze złote i srebrne przedmioty. Zwróciło to uwagę urzędników, którzy natychmiast zawiadomili o tem policjanta, patrolującego w pobliżu. Ten aresztował młodzieńca i zaprowadził na inspekcję. Nieznajomy miał przy sobie ręczną walizkę, w której podczas rewizji znaleziono cały magazyn biżuterji: 90 pierścionków, kilkadziesiąt obrączek ślubnych, łańcuszków, broszek, kolczyków, kilkanaście damskich zegarków ogółem wartości kilkunastu tysięcy koron, a nadto znaleziono 9 kartek na przedmioty już zastawione w Kasie oszczędności. Aresztowany zeznał najpierw, że się nazywa Tadeusz Kozdroń z Zakliczyna, następnie powiedział że jest dezerterem rosyjskim, nazywa się Iwan Iwanowicz Hawryło, a przedmioty te skradł w Dubnie i Równie. Wkońcu jednak przyznał się do prawdziwego nazwiska Władysław Śliwiński ze Lwowa, liczący 26 lat. Przedmioty zaś te skradł w nocy z 22 na 23 b. m. w Limanowej na szkodę tamtejszego złotnika i jubilera Frankla.

Panika w hotelu „Royal“. Wśród gości, mieszkających w hotelu „Royal“, powstała wczoraj po południu wielka panika. Oto kilkanaście pokoi poczęło się zapełniać dymem, który przybierał coraz większe rozmiary i uniemożliwiał pobyt w pokojach. Toteż goście w przestrachu uciekali ze swoich „numerów“, będąc pewni, że gdzieś na strychu wybuchł ogień. Służba wezwała straż ogniową, która przybywszy na miejsce, stwierdziła, że dym ten pochodził z dużej wilgotności komina, który dym kłębami wpychał do pokojów.

Serbowie „pod telegrafem“. Żandarmerja w Łobzowie aresztowała wczoraj i odstawiła „pod telegraf“ rodzinę serbską, złożoną z 7 osób, wałęsającą się i żebrzącą w Łobzowie.

Upadek z drabiny. Józef C., fotograf zamieszkały przy ul. Ambrożego Grabowskiego spadł wczoraj po południu tak nieszczęśliwie z drabiny, że zwichnął sobie lewą nogę. Pogotowie ratunkowe opatrzywszy go, zostawiło go opiece domowej.

Repertuar teatrów krakowskich:

		miejski	ludowy
Sobota		Teatr zamknięty	Teatr zamknięty
Niedz.	po poł.	Tricoche i Cacolet	Ona i jej mąż
	wieczór	Balladyna	Wesele Fonsia
Pon.	po poł.	Aktorki	Pod białym koniem
	wieczór	Wielki Fryderyk	Hulaj dusza
Wtor.	po poł.		Ciotka Karola
	wieczór	Dzieje Orestesa	Lalka
Środa		Trylogja Dubrown.	Wesele Fonsia
Czwartek		Dzieje Orestesa	Podróż w kufrze
Piątek		Zaczarowane Koło	Czarodz. z nad N.
Sobota		Srebrne szczyty	Koziołki

Podgórze.

Deputacja stróżów kamienicznych uzyskała korzystne przyrzeczenie na posłuchaniu u burmistrza Marjewskiego w sprawie wywozu popiołu. Przyrzeczenie to jest objawem życzliwości burmistrza Marjewskiego dla żądań biednych stróżów podgórskich.

Stara awanturnica. Marja Starostka, licząca 52 lat dała się już tak we znaki tutejszym władzom, że jej zabroniono pobytu w Podgórzu. Nie zważając jednak na to, przybyła wczoraj do umiłowanego przez siebie grodu, upiła się z wielkiej radości, że zobaczyła brudne jego mury — i poczęła wyprawiać awantury na ulicy. Aresztowano ją i odstawiono do więzienia sądu powiatowego.

Weseli przyjaciele. Jan Piegza i Michał Czernecki wracając wczoraj od roboty, wstąpili do szynku na „jednego“. Chcieli pokrzepić wyczerpane całodziennym postem siły. „Kwaśna z mocną“ w taki dobry humor ich wprawiła, że nie zważając na uroczysty i smutny nastrój wielkopiątkowy, szli przez ulicę i wyśpiewywali wcale nie smutne piosnki. Nie spodobało się to władzy, która ich zaprosiła do aresztu, aby się uspokoili i wytrzeźwili.

Uparta przekupka. Jadwiga Brożek wszczęła na Rynku kłótnię ze swoją „kumoszką“. Poczęła jej wymawiać zgniłe śledzie i łżyć ją ostatnimi wyrazami. Kumoszka wezwała policjanta, aby ratował jej honor. Kiedy ten wezwał Brożkową do porządku — wylała cały swój gniew na przedstawiciela władzy, który za to zaprowadził ją do aresztu w celu uspokojenia wzburzonych nerwów.

Złapany ptaszek. Staś Wróbel i Gucio Czernek kręcąc się wczoraj na targu po Rynku, skradli dwa wachlarze z kolorowych bibułek na szkodę Józefa Knawy z Mogilan, który je sprawił w celu upiększenia chałupy na święta. Czernek umknął a Wróbel wpadł w sidła policji.

Zmarli: Anna Hamudowa, wdowa, licząca 50 lat. Pogrzeb dziś o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Lwowskiej 47.

Grzechotka wielkanocna.

Pan Kalasanty srodze zamyślony szedł od ulicy Szewskiej przez Rynek ku Sukiennicom.

Święta nadchodzą, stąd potrzeba wzmożonego odpływu, któremu wcale nie odpowiada równie wzmożony przypływ „hopów“. Na tem tle powstaną naturalnie w domu kwasy, wrzaski, słowem piekiełko w edycji bardziej wystawnej, świątecznej... Na twarzy pana Kalasantego odbiło się przygnębienie na wspomnienie tej najbliższej przyszłości, kroki i ruchy stały się nieco nerwowe, usta mimowoli poruszały się jakiemiś niewypowiedzianymi wyrazami protestu...

Niewesołe te myśli przerwało naraz przenikliwe i nieznośne grzechotanie.

Pan Kalasanty aż skoczył pod nagłem wrażeniem, które uderzyło jego nadwątlone już pięcioletniem pożyciem małżeńskiem — bębenki uszne.

Dwaj „krajowi producenci“ jedynej krajowej zabawki puszczali zawzięcie w ruch drewniane trybiki, powodując przeraźliwy trzask zawadzającego o ich zęby „pieska“. Mechanizm, mający tak rozległe w budowie maszyn zastosowanie, wkroczył w dziedzinę religijną, zastępując milknące w wielkim tygodniu dzwony, stał się też tanią w tym czasie zabawką.

Zwarte koło różnych większych i mniejszych „morowców“ otaczało reklamujących się coraz głośniej „kupców“, nie decydując się jakoś na wygórowaną

---

dla Ostrołęki, co pokotem kładli się z Sowińskim na rogatkach Warszawy. Oto idą obdarci, bosi, głodni, po lasach tułający się bojownicy ostatniej świętej walki... a za nim wciąż płyną tłumy nowe, ciemne a bezimienne... Jako rzeka wezbrana wyłaniają się z cieniów i płyną w dal za tym białym orłem, co jak gwiazda poranna świeci z morza krwi... I szły i pójdą za nim ku jasnym świtom wyzwolenia... pójdą przez męczeństwo, krew i łzy...

Starzec padł na ziemię, wyschnięte ostre pazury palców wpił w wilgotną glebę i zmiażdżony trwał bez ruchu przywalony ogromem myśli... Dawno zamarły w duszy głos ocknął się i coraz wyraźniej słyszał jego słowa...

— Widzisz?!... Krew nigdy na marne nie płynie i nieśmiertelni a błogosławieni ci, co ją leją w dobrej sprawie. Jako ziarno zapada w glebę i czeka tylko wiosny aby ku słońcu wystrzelić... Jako Chrystus trzy dni leżał w grobie tak i Moc skryta leży w duszy narodu... i przejdą ciężkie trzy dni żałoby i pękni kamień grobowy niewoli...

W miasteczku zabrzmiały dzwony na resurekcje i kościół zajaśniał od świateł. Rychlik podniósł się i zwolna poszedł do domu. Po nabożeństwie miał długą rozmowę z proboszczem, lecz dopiero znacznie później dowiedzieli się ludziska, że stary sknera cały majątek zapisał na cele kształcącej młodzieży...

Więc nic nie ginie?!... każdy czyn poświęcenia zmartwychwstać musi w innej czasami formie, lecz zawsze pozostaje pobudką i drogowskazem dla żyjących.

. . . .

O biedny, święty kraju mój! Kiedyż tobie dzwony dziejów wygrają Zmartwychwstanie? Kiedyż za tyle krwi męczeńskiej, odrodzony czysty, w nowej chwale zanucisz radosne: Allelujah?!...

cenę aż pięciu centów, proponując natomiast po dwa centy za sztukę... To znów wywoływało opór ze strony „fabrykanta", który twierdził, że za tę cenę „nijak nie obstoi". Przecież grzechotka nosiła nawet na sobie pozory jakiegoś artystycznego upiększenia...

Pan Kalasanty pod wpływem nagłej determinacji rozpycha zdumioną galerję i kupuje bez targu grzechotkę. Towarzyszy mu dobroduszny aplauz i wybuch śmiechu zebranych „antków".

Z ukrytym w kieszeni paltota sprawunkiem wraca pan Kalasanty do domu, nie zdając sobie na razie sprawy, do czego mu się on przydać może.

* * *

Przedobiadowy nastrój tego dnia nie zdawał się wróżyć nic dobrego.

Zajęta domowem gospodarstwem panna Wandzia o wyglądzie zawiędłym a sercu wiecznie wzdychającem do owego Józia niecnoty, co to przed laty nie poparł czynami sakramentalnymi swej miodopłynnej wymowy...

Owa, znana dziś w całej dzielnicy, we wszystkich „klubach najświeższych wiadomości", jako to: „w pobliskich sklepikach, u maglarek itp. — panna Wandzia od kilku już dni (przed świętami jeszcze) była chora na... żołądek... Stąd nastrój oczywiście kwaśny... Za najmniejszym zaś powodem płynęła potokiem mocno zgrzytliwa wymowa, doprowadzająca do rozpaczy pana Kalasantego... Przegadać ją było niepodobieństwem, od dawna przezeń, niestety, stwierdzonem.

Nagle przyszła mu jednak genialna myśl do głowy. Cichaczem wyjął grzechotkę z palta i puścił z impetem po za uchem p. Wandzi, głusząc jej słowa z powodzeniem zupełnem...

Stanęła zdumiona... Widocznie zaimponował jej ten efekt ze strony nieoczekiwanego przeciwnika... Próbowała coś jeszcze przemówić, bez skutku jednak... wreszcie widocznie... skapitulowała.

Pan Kalasanty tryumfował...

Tymczasem ostre szarpnięcia dzwonka oznajmiło obecnym nadejście żony pana Kalasantego. Wracała z kilkugodzinnego zajęcia. Tego dnia pani Paulina musiała wstać jakoś nieprawidłowo, bo już rano wyszła w nastroju niezbyt pokojowym. Urywane pytania skierowane w stronę panny Wandzi były nieomylnem znakiem „rachunków" codziennych... Co chwila dawały się słyszeć okrzyki:

— Co, guldena na mięso! dwa na masło! Tyle na węgiel, cukier etc. 15 koron na dzień! Wykrzykniki te w rezultacie zlały się w jedno wielkie pomstowanie na niesłychane wydatki, urozmaicone rzucaniem portmonetki w stronę pana Kalasantego z propozycją, aby się sam owymi wydatkami zajął. Oczywiście panna Wandzia nie szczędziła replik, co znów do szału doprowadziło panią Paulinę...

Piekiełko zapowiadało się na dłużej.

Skupiony w sobie po pierwszej próbie pan Kalasanty porwał znów grzechotkę i puścił ją w ruch jeszcze szybszy niż poprzednio, tym razem pomiędzy dwie przeciwniczki... Powstał zamęt, hałas nie do opisania... Z okien zaczęli wyglądać sąsiedzi. W sieni słychać było trzaskanie drzwi... To sąsiadki „współdziałały" awanturze... W tym chaosie batalji dźwięków walczących o pierwszeństwo — zatryumfowała jednak grzechotka...

Po tem drugiem zwycięstwie pan Kalasanty chodził już z miną dyktatora... Znalazł więc oręż, który w domowej potrzebie mógł mu skutecznie zastąpić nadwątlone struny głosowe, dawał rękojmię upragnionego spokoju... I to za marne pięć centów!

Wprawdzie na trzeci dzień pani Paulina zapewne nie bez „moralnego" współudziału panny Wandzi dokonała na grzechotce aktu zemsty, rzucającą do... pieca, w chwili najsilniejszego żaru w domowem ognisku...

Pan Kalasanty nabył natychmiast inną, ukrywając ją tym razem starannie.

Będzie to już zdaje się tylko groźba w jego ręku, gdyż poprzednia „ofiara spalenia" wpłynęła już tak zbawiennie na niezwyciężone dotąd champion'ki języka, że spokój pana Kalasantego zdaje się być na dłuższy czas zapewnionym.

Krajowym producentom należy się odeń publiczna podzięka i reklama, a co też na tem miejscu się podnosi.

Juljan Kubicki.

Dom ludowy w Krakowie.

Koroną epokowego dzieła, za jakie uważać należy wielki Kraków, ma być budowa domu ludowego, na wzór istniejących już tego rodzaju instytucji po dużych miastach za granicą, a nawet w Austryi.

Oby tylko prima aprilis tegoroczne, od którego rozpoczyna się era Wielkiego Krakowa, nie spłatał nam i tu figla i nie zawiódł naszych nadziei tam, gdzie ich dotychczas tyle już spoczęło.

Ponieważ jednak dom ludowy ma być owym symbolem łączności gmin podmiejskich z macierzą — Krakowem i niejako wzajemnym upominkiem małej Rady miasta za okazaną sobie lojalność podmiejskich Rad gminnych — pragniemy wierzyć, że dzieło to istotnie przyjdzie u nas do skutku. Wiarę zaś naszą utwierdza artykuł w Miesięczniku T. S. L. napisany, jak się sam autor wyraża, na zamówienie jednego z członków Rady miejskiej, a mający służyć za podstawę do obrad w dotyczącej komisji, a następnie na plenum — niewiadomo tylko — małej, czy też wielkiej Rady miejskiej.

Jakkolwiek chodzi tu o prezent dla gmin podmiejskich, a znane nasze przysłowie powiada: „darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby" — to przecież sądzimy, że zbytni pośpiech w tak ważnej sprawie mógłby niepowetowane dla tak pożądanej u nas instytucji spowodować straty i dlatego uznajemy za konieczne otworzyć w łamach naszego pisma dla ankiety w sprawie domu ludowego w Krakowie osobną rubrykę. Po zasięgnięciu zdania opinii publicznej dorzucimy i my z naszej strony garść uwag.

Interesowani zechcą przeto nadsyłać treściwe zdania w tej kwestji do naszej redakcji, po opublikowaniu zaś ich zbierze się istniejący od szeregu lat osobny komitet z przybraniem delegatów wszystkich tut. stowarzyszeń i rzecz tę jak należy ustali. Bliższych informacji udzieli redakcja Gazety Powszechnej.

Jako pierwszy taki głos, nadesłany nam ze sfer działaczy oświatowych pomieszczamy następujące uwagi:

I.

W referacie T. S. L. nieprzyjemnie uderzyć każdego musi mentorski ton konkluzji, w której oświadcza, że jeśli nie stanie w Krakowie dom wedle tego projektu, lepiej, by żadnego domu ludowego nie było. Wyłącza zaś z domu stałą scenę ludową imputując jej nizką wartość moralną, instytucji zaś całej nadać pragnąłby charakter ściśle doktrynerski, odcinając od niej bezwzględnie wszystko, co stanowi t. zw. praktyczną cechę życia.

Nie zapomina przytem jednak wszechpolski autor artykułu o przyszłych dyrektorach (n. b. dobrze płatnych — à la Wolski) i rzeszy personalu administracyjnego (by chleb zapewnić swoim) nie zastanawia się zas wcale nad finansową podstawą instytucji, jakkolwiek jestto rzecz w naszych opłakanych warunkach ekonomicznych, pierwszorzędnego znaczenia. Na ofiarność publiczną ni pomoc instytucji autonomicznych nie wiele liczyć dziś już można; budując tedy dom ludowy, oglądać się przedewszystkiem należy na to, by nie stał on się nowym ciężarem, ale by sam przynosił dochód i sam się amortyzował, czego p. N. w referacie swoim wcale nie uwzględnił.

Dom ludowy stać musi w Krakowie otworem dla wszystkich, bez różnicy przekonań partyjnych, a więc i jego administracja wolną być musi od wszelkiego szowinizmu i partyjnych jego zwolenników, *S.*

Kronika prowincjonalna.

Szpieg rosyjski Tęczarowski został przewieziony wczoraj pod silną eskortą ze Lwowa do Wiednia. Służył on przy 95 pp. we Lwowie. Uciekł stamtąd do Warszawy z powodu wytoczenia mu licznych procesów o oszustwo. Na tej podstawie wydała komenda lwowska rozkaz aresztowania go; zanim jednak tego dokonano Tęczarowski uciekł już do Warszawy. Tymczasem zapadł na niego zaoczny wyrok skazujący go na 3 lata więzienia i utratę rangi.

W Warszawie zgłosił się do rosyjskiego biura szpiegów, gdzie został przyjęty. Od tego czasu jeździł często nad granicę i kupował plany fortów austrjackich a później? sprzedawał je dosyć nawet drogo biuru szpiegowskiego. Ale w Warszawie poczęły wychodzić nowe jego oszustwa na wierzch. To też musiał stamtąd uciekać; przybył do Lwowa, gdzie został zaraz aresztowany. Proces odbędzie się we Wiedniu. Tęczarowski utrzymywał stosunki z drugim aresztowanym we Wiedniu szpiegiem Kretschmarem i oddawał usługi rosyjskiego attaché wojskowego we Wiedniu Marczenki.

W sprawie organizacji.

Brzesko 25 marca.

Śledząc życie polityczne naszego stronnictwa w tutejszym powiecie, zauważyliśmy, że tętno jego zaczyna powoli słabnąć, zamiast coraz silniej uderzać, budzić i ożywiać innych, co jest do pewnego stopnia oznaką obojętności, a w dalszym ciągu może stać się przyczyną osłabienia i niemocy.

By nie dopuścić do tej ostateczności, zwracamy się na tem miejscu do naczelników gminy i mężów zaufania w powiecie brzeskim, aby zwoływali w gminach posiedzenia, zakładali Komitety gminne i zawiadamiali Komitet powiatowy o ich zawiązaniu, podając nazwiska przewodniczących i członków.

Zorganizowani, będąc w ciągłej ze sobą styczności i łączności niedamy się zaskoczyć niespodziewanie wypadkom, na których bieg tem samem będziemy mogli wywierać silny wpływ, w przeciwnym razie nie przygotowani będziemy musieli uledz, bo zapózno, zbierać siły kiedy trzeba stanąć do walki. Pomnijmy, że kto chce zwyciężyć, musi być zawsze przygotowany do wojny.

Za komitet powiatowy P. S. L.

Jan Stec, sekretarz

Wiktor Bętkowski, przewodniczący.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Dalszy ciąg rozprawy

Tarnowskiej i tow. odbywał się wśród wielkiego natłoku publiczności na sali. Przesłuchiwany był zastępca prawny Tarnowskiej w jej procesie rozwodowym dr. Bernstein. Winę złego pożycia Tarnowskich zwala na męża.

Przeciw jego klientce świadczyły pozory, przeciw jej mężowi faktą zdrady małżeńskiej. — Hr. Komarowski dopomagał jej w procesie rozwodowym i czynił też starania o uzyskanie rozwodu przez Synod. Później Tarnowska zawiadomiła go o zamierzonem swojem małżeństwie z Komarowskim i prosiła o przyspieszenie sprawy. Była nawet gotowa przyjąć winę na siebie, byleby pozostawiono jej wychowanie dziecka. Komarowski nadesłał do świadka telegram, prosząc również o przyspieszenie. Tarnowska nie mówiła nigdy ze świadkiem o planach ubezpieczenia na wypadek śmierci.

Na pytanie, czy Tarnowska po uzyskaniu separacyi, na podstawie przyznania się do winy, mogłaby zawrzeć powtórne małżeństwo, nie umie świadek dokładnie odpowiedzieć.

Przesłuchanie lekarzy.

W dalszym ciągu zeznawali lekarze, zapytywani przez przewodniczącego o stan zdrowia Tarnowskiej; jedni z nich opowiadają o chorobach, które przeszła w swem życiu, drudzy dają wiadomości o jej obecnym stanie.

Wszyscy jednak stwierdzili, iż jest kobietą schochowaną a stan jej obecny jest tego rodzaju, iż w krótkim czasie musi się poddać operacji.

Na tem rozprawę przerwano.

Hr. Tarnowski,

mąż weneckiej bohaterki przebywa obecnie w Petersburgu, gdzie mieszka w jednym hotelu z siostrą Tarn. i jej mężem. Według „Pet. Gaz." nie interesuje się on zupełnie obecnem życiem swej „sławnej" żony, szczęśliwy, że wyrwał się z jej niebezpiecznych ramion. Oddaje się on zupełnie wesołemu życiu towarzyskiemu, uczęszcza do pierwszorzędnych restauracji, na bale, do teatrów itd. Współpracownik „P. G." zapytał go niedawno o wrażenia z toczącego się procesu i o szczegóły jego pożycia z żoną. Tarnowski grzecznie ale stanowczo odmówił wszelkich informacji. „Nie mogę panu opowiadać niczego z tego strasznego okresu mego życia, nie przypominam sobie już niczego i szczęśliwy jestem, że zdołałem zapomnieć". Tarn. unika rozmowy na ten temat i od kilkunastu dni nie czyta zupełnie dzienników, by nie przeglądać sprawozdań z weneckiego procesu.

Tarnowska prawnuczką Marji Stuart.

Ros. konsul jeneralny w Wiedniu, Islavine podjął się dość trudnego choć aktualnego i „senzacyjnego" zadania przeprowadzenia badań nad drzewem genealogicznem Tarnowskiej. Początki hrabiowskiego rodu O'Rurków, z którego pochodzi Tarn., odnalazł Islavine w X. wieku w Irlandji.

Rurkowie byli tam rodem panującym i spokrewnieni byli z irlandzką gałęzią Stuartów. Tak więc Tarnowska w galerji swoich babek ma i Marję Stuart. Dalsze wycieczki przygodnego genealoga po historji europejskiej dowodzą, że w w żyłach demonicznej hrabianki i hrabiny płynie krew arystokracji i mieszczaństwa, rosyjska irlandzka i niemiecka.

Pochodzi od irlandzkich królów, zubożałych szlachciców, wzbogaconych kupców. Herb O'Rurków przedstawia dwa lwy, stojące pod irlandzką koroną. Nad koroną jest napis „victorius". Przodkowie dzisiejszej bohaterki z sali weneckiego sądu, pomazali ją na smutne zwycięstwa...

Ze świata.

Niewesołe przepowiednie. Sławny astronom Flammarion przepowiada ludzkości koniec świata. Kometa Halleya zbliża się ku ziemi z nadzwyczajną szybkością. Niedawno oddalona była od ziemi jeszcze o 326 milionów mil angielskich, a obecnie już tylko o 140 milionów. A więc w 76 dniach przebyła drogę 186 milionów mil angielskich. Chyżość ta jeszcze się powiększy, w miarę blizkości słońca. Dnia 20 kwietnia r. 1910 kometa zbliży się do ziemi na 51 milionów mil od słońca i od tego dnia będzie widzialną. Dnia 18 maja głowa komety może znaleźć się w niebezpiecznie blizkiem sąsiedztwie ziemi, bo tylko w promieniu 16 miljonów ang. mil. A ogon komety sięga na 20 do 35 milionów mil. Może więc także ziemia dostać się w zakres jego wpływu. Jeżeli zaś kwasoród naszej atmosfery połączy się z wodorem ogona komety, wszyscy ludzie zginą z uduszenia się. Jeżeli zaś tylko kometa zabierze część gaśnika z atmosfery, nastąpi silne podniecenie wśród ludzkości, która zginie w szale radości i szczęścia... A może nic nie nastąpi, jeżeli ogon komety jest cienki i lekki, bo wtedy atmosfera ziemska oprze mu się zwycięsko.

Proces o sen. Przed sądem w Nowym Jorku, rozegrał się niedawno niezwykły proces. Primadonna jednego z wielkich teatrów, Marta Glabeer, zażądała mianowicie w drodze sądowej odszkodowania od niejakiego Norika, który przychodził codziennie do teatru i spał tam podczas całego przedstawienia. Widok śpiącego denerwował artystkę do tego stopnia, że wolała wreszcie zapłacić karę, niż wyjść na scenę. Artystka zażądała 6.000 dolarów odszkodowania. Oskarżony bronił się w niezwykły sposób. Oświadczył on, że stosunki jego domowe są tak nieznośne, iż w domu prawie zupełnie spać nie może, gdyż żona dokucza mu najrozmaitszymi sposobami. Wskutek tego właśnie zaabonował miejsce w teatrze, aby tam znaleźć co wieczór chwilę wypoczynku. Sędzia wydał wyrok iście salomonowy. Uznał, że artystka może żądać pewnego odszkodowania, lecz uznał również, że oskarżony został niezwykłemi okolicznościami spowodowany do snu w teatrze. Ponieważ zaś istotną winę ponosiła jego żona, więc sędzia skazał ją na zapłacenie odszkodowania w kwocie 400 dolarów.

„Idealny" sędzia. Sędzia, mający do rozstrząsania różne sprawy mniej lub bardziej denerwujące, chcąc być w wyrokach swych sprawiedliwy, kierować się powinien nadzwyczajnym spokojem i przedmiotowem rozpatrzeniem pro i contra. Niektóre rozprawy obfitują rzeczywiście w tak drastyczne i denerwujące szczegóły, iż trudno jest sędziemu, który jest tylko człowiekiem, utrzymać bezwzględną równowagę umysłu. Idealnego takiego sędziego, nazwiskiem Rolland, posiadała miejscowość francuska Ruines; niezdolna go była wzruszyć żadna absolutnie rozprawa a to ze względu na nadzwyczajne jego warunki fizyczne. Otóż sędzia ten ważył „tylko" 258 kilogramów; nietrudno więc jest wywnioskować, iż „wielkie" jego serce, bijące w olbrzymiem ciele, niełatwo podlegało wzruszeniom lub wzburzeniom. Pisząc o nim, musimy używać czasu przeszłego, gdyż „wielki" ten sędzia zmarł w tych dniach, a o śmierci jego, jak wogóle o istnieniu tego najcięższego i najsłuszniejszego męża dowiedzieliśmy się z nekrologów, zamieszczonych w paryskich dziennikach. Oryginalne też okoliczności towarzyszyły jego pogrzebowi a mianowicie: zwłoki zmarłego, umieszczone w dwóch trumnach, cynowej i dębowej, z powodu wielkich rozmiarów i nadzwyczajnej wagi (500 kg.) musiano wynieść z mieszkania umyślnie wybitym w ścianie otworem, a na cmentarz zawieziono je wielkim ciężarowym wozem, ciągnionym przez 8 dni.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Wybuch wulkanu.

Catania. Wybuch Etny trwa w dalszym ciągu. Krater wyrzuca wielkie ilości lawy. Potok lawy u podnóża Monte Castelazzo, odległej o 5 km. od krateru, jest 100 metrów szeroki, chociaż miejscami rozlewa się na 1000 metrów szeroko. Lawa posuwa się z chyżością 4·5 m. na siedm minut. Liczba czynnych kraterów doszła 14. Potok lawy zionie tak wielkim żarem, iż można się zbliżyć do niego tylko na 40 metrów.

Odjazd bułgarskiej pary król.

Konstantynopol. Odjazd bułgarskiej pary królewskiej z Konstantynopola nastąpi w niedzielę wieczorem.

Budżet grecki.

Ateny. Prezydent ministrów Dragumis przedłożył wczoraj w Izbie budżet obliczający dochody na 142,1666.000 drachm t. j. o 6 i pół miljona mniej, niż w r. ubiegłym a to z powodu zniesienia kilku podatków. Wydatki oblicza nowy budżet na 142,031.000 drachm.

NOWE KURSA

przygotowawcze do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej, składanego w c. k. Namiestnictwie względnie w c. k. Akademii handlowej, rozpoczynają się

474 **w Szkole Buchalteryi**

STANISŁAWA BURNATOWICZA

w KRAKOWIE, ulica FLORYAŃSKA liczba 55.

∴ Telefon Nr. 2036/VIII. ∴

dnia 5. kwietnia 1910 r.

Zgłoszenia codzienie od 9—1 i od 3—6.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. Karlsberga

w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka **domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.**

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem"
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić

cygaretowe tutki FRAMOS z watą „Salvesol"

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL"

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL".

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200 do 300 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos" 3 Kor. 10 cygarniczek 1 K. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 do 60 halerzy.
16 1

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS"

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49. 351

Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Bazar Krakowski z obuwiem

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 2 (tuż przy Rynku).

Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości, jako to: **buciki męskie, damskie i dziecięce** najlepszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Galbs, Chevreau.** Przyjmuje także zamówienia miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie, ściśle podług miary.

Ceny przystępne.

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

Zostaję z poważaniem

Feliks Łodziński.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Gmina miasta Krakowa ma do obsadzenia sześć posad lekarzy miejskich w ramach uchwalonego przez Radę miasta etatu, który obejmuje 1 posadę rangi VII., 3 posady rangi VIII., 6 posad rangi IX. i 2 posady rangi X. wszystkie z poborami, odpowiadającymi poborom urzędników państwowych odnośnych rang.

Posady te będą nadane na razie prowizorycznie.

Kandydaci ubiegający się o te posady winni się wykazać świadectwem ze złożonego egzaminu fizykackiego, przepisanego rozp. Min. spraw wew. z 31 marca 1873 L. 37 Dz. u. p., wiekiem nieprzekraczającym 40-go roku życia, obywatelstwem austryackiem i nieposzlakowanem życiem.

Podania, które nadto obejmować mają poparty dowodami opis dotychczasowej działalności zawodowej kandydata, wnieść należy do Prezydyum Magistratu m. Krakowa w terminie do 8. kwietnia 1910 roku włącznie.

473 **Bliższych informacyi udziela miejski Urząd Zdrowia w Krakowie.**

Kraków, dn. 22 marca 1910 r.

Automatyczno-hydrauliczne maszyny (barany)



do wyprowadzania wody dla w znacznej wysokości położonych gospodarstw, ogrodów, wsi, miast i t. p., jedyna konstrukcya o najdokładniejszem technicznem wykończeniu buduje największa słowiańska fabryka urządzeń wodociągowych

ANT. KUNZ
c. k. nadworny dostawca
Hranice, Morawa.

Setki uznań i listów pochwalnych.

Prospekty darmo. Prospekty darmo.

Rowery nowe na r. 1910.



Tylko pierwszej marki od K. 90.—. Wielki wybór damskich i męskich znakomitych używanych rowerów po K. 40, 55, 65, 85. **Płaszcze gumowe** po K. 6, 7, 8 i 9. **Węże gumowe** K. 4—5. **Pompy nożne** K. 3, **lampy oliwne** po K. 2, **lampy acetylinowe** po K. 3, 4. **Masa do niklowania** tuba K. 1·70, **lak do cementowania** 80 h., **pompy teleskopowe** po K. 2, **podstawki do rowerów** po K. 2·50 i wszystkie inne części najtaniej na składzie. Zamiana starych na nowe. Reperacja szybko i tanio. Na rowery zadatku K. 15. Raty wykluczone — Cennik darmo.

S. Rundbakin.

Wien III/2, Weissgärberläude. 194

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter i w handlu Liebeskinda, Floryańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW, GRODZKA 50.

TELEFON 2042 VIII

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH.

POLECAM SZYLDY EMALIOWANE I METALOWE W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH, ORAZ MARKI PIECZĄTKOWE DO LIST.

NUMERATORY NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI. 350

Wielki transport

różnych **szlafroków, bluzek, halek, matynek,** oraz bielizny męskiej i damskiej o 40% taniej do nabycia

w Bazarze Wiedeńskim

Kraków, Floryańska L. 43.

K. KLEINMANN. 472



Marmolady

Morelowa
Owocowa
Wiśniowa
Malinowa i
Pomidorowa

poleca: 442

WOJCIECH OLSZOWSKI

KRAKÓW, Mały Rynek
Róg ul. Szpitalnej.

C. k. PATENT

nowy cudowny wynalazek dla cierpiących na **Przepukline** nowy wynaleziony pasek rupturowy bardzo lekki dla największego wypadku 12 dkg. wagi bez sprężyny lub metalu nosi się bez bolu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę. — Odpowiedź za dołączeniem marki odwrotną pocztą. 445

M. KANTOROWICZ

Podgórze, Twardowskiego 7.

Poszukuje lekcyj

uczeń Seminaryum Nauczycielskiego. — Wiadomość w Administracyi Gazety Powszechnej.

Najzdrowszym napojem

są światowo znane wolne alkoholu

musujące bombony limonadowa Marśnera

(smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju.

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — którą jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bombon.

Roczny wyrób 60 milionów sztuk.

Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny.

Wszelkie rodzaje mlecznych czekolad do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje

Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej

A. Marśner

Składy: Ul. Ferdynanda (Platyz), plac Wacława (naprzeciw Primasom)
Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.

Specyalność:



Oryginalne Goodyear Wel najlepsze obuwie teraźniejszości

NASZE OBUWIE

mimo tanich cen wyrabiane bywa z najlepszego materyału i łączy w sobie formę bez zarzutu z największą elegancyą.

120 filii we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w całej monarchii.

Alfred Fränkel, spółka kom.

Filia: 459

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 14. — Zastępca: L. Steigler.



Największy wybór obuwia wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal. 12

Nowo otwarty HANDEL KORZENNY delikatesów i win

pod firmą

Kazimierz Huét

Kraków, ulica Floryańska liczba 23.

ZAWIADAMIA że przy handlu — otwartym został

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

466

z doborową kuchnią — Piwem okocimskiem i bawarskiem.

Bufet zaopatrzony w najrozmaitsze przekąski.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od niedzieli 27 marca do czwartku 31 marca 1910 r.

Pygmalion. — Zakazany owoc. — Bohater. — Jak Wilhelm Tell. — Darjiling. — POGRZEB Dra Karola LUEGERA. — Szlachetna szwaczka Finlandya. — Skutki sporu politycznego.

W niedzielę i w poniedziałek z okazyi Świąt Wielkanocnych

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po południu. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

L. LUSERA Plaster dla turystów

Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, kostninie i t. d.

Główny skład:

L. SCHWENK, apteka Wiedeń-Meidling.

Żądać należy tylko plaster **Lusera** dla turystów po **K. 1·20**

Do nabycia we wszystkich aptekach.

KRAWIECZYZNĘ damską, oraz wszelkie przeróbki po nader nizkich cenach przyjmuje się, **Kraków, ulica Czarnowiejska 17, I. piętro.**

Kraków, Poselska 15.

Bardzo ważne na Święta!

Przyjmuje zamówienia na ciasta świąteczne **Elektryczno-motorowa** fabryka wyrobów cukierniczych prowadzona pod osobistym kierunkiem

R. Pieczarki.

Babki od K. 1·— mazurki od K. 1·50 makaroniki od K. 2·— serniki od K. 2·— **Placki krakowskie** z konfiturami i z serem od 2 Koron. Przekładańce $^1/_2$ klg. 1 Kor. 60 h. **Masy do przekładania** migdałowe $^1/_2$ klg. K. 1·60, orzechowe $^1/_2$ klg. K. 1·40, mak tarty $^1/_2$ klg. **55 h.** **Wielki wybór baranków od 10 h.** Ozdoby cukrowe do ubierania tortów i wogóle ciast świątecznych.

Ceny niskie. 434

Kraków, Poselska 15.

NOWO OTWARTA Droguerya pod Koroną FR. TANEWSKIEGO

w Białej, Plac Franciszka

Poleca na zbliżające się Święta po cenach najtańszych **Farby** do pisanek we wszystkich kolorach. **Śmigusy** gumowe w różnych formatach. **Wodę Kolońską** we flaszeczkach i częściowo. — **Perfumy** i mydła toaletowe krajowe i zagraniczne, od najtańszych do najprymitywniejszych. **Herbatę** oryginalną rosyjską. **Esencye** do wyrabiania likierów, rumu i wódek. **Farby** do zapuszczania drzwi, okien i podłóg **Koniaki i wina lecznicze.** Trucizny na myszy i szczury, środki owado-gubne. Proszki odżywcze dla zwierząt domowych. **Artykuły gumowe** do celów sanitarnych. Cenniki na żądanie gratis i franco. 451

Zjedn. austr. akć. towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA"

Regularna i bezpośrednia



komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego-Jorku

Oceania	19 lutego	Oceania	9 kwietnia
Argentina	5 marca	Argentina	23 „
Martha Washington	12 „	Martha Washington	30 „
Alice	26 „	Alice	14 maja
Laura	2 kwietnia		

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Columbia	3 marca	Atlanta	14 kwietnia
Francesca	23 „	Sofia Hohenberg	5 maja

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają Jen. Agencyą

GOLDLUST i SKA

Biuro spedycyjne- komisowe Kraków, ul. Lubicz 7 (nap. dworca kolejowego). Główna Reprezentacya we Lwowie, ul. Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. 397

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi, lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cienką.

Atoli pozór cienkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cienką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna spalając się jako tłuszcz w tlejącym papierosie, powoduje gryzenie i pieczenie w całej jamie ustnej, a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów, począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych „NORIS"

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie, ul. Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek — **„Pobudka"**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie. 211

Dostawca dla Związku lekarzy

B. WIERZEJSKI

KRAKÓW, RYNEK RÓG ul. FLORYAŃSKIEJ

Telefon 368. **Poleca:** **Telefon 368.**

Skład **Bielizny męskiej** białej, kolorowej i trykotowej, **Krawatów — Kapeluszy — Rękawiczek.**

Wielki wybór **Przyborów do podróży — Peleryn i Płaszczy** angielskich. — **Czapek. — Obuwia oryginalnego amerykańskiego.** 357

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.